



**Przełożyła Marta Tórz**

## **Śmierci równoległe**

„Boże, wszystko jest nowe  
niedobrze mi od tylu nowości, niedobrze  
od tylu początków bez końców, od tylu  
śmierci bez śmierci”.

Angela Marinescu, *Postmodernistyczne fugi, VIII*, Skanderbeg

przywieźli go ze szpitala w optakanyim stanie, ale z wysokim morale. Mocno schudł, wyglądał jednak ciągle nie najgorzej i brodę miał całkiem siwą. Wkrótce dojechał też jego starszy syn Bădan, który po rozwodzie schronił się w Transylwanii. Ucałowali się i – po tym, jak wymienili kilka uwag – dało się słyszeć pukanie do drzwi. Wszedł zwalisty facet, który jakby zawahał się na widok gościa: „eee, psze księdza, i co robimy z... wi ksiądz...”.

„no i żeś przyszedł, Ghițo?! połóżże ją w środkowym pokoju, na stole”.

przez drzwi wsunęła się czarna lśniąca trumna, która przemieszczała się szybko w stronę środkowego pokoju. Bădan momentalnie zbladł, ale jego ojciec, na łożu boleści, dał mu znak, by opowiadał dalej. Jednak na darmo...

właśnie wtedy wpadł Sorel, syn Bădana. Przyjechał na wakacje do swojego rodzinnego mołdawskiego miasta, w którym pozostawił zgrają przyjaciół. Postanowili zgodnie, że wyniosą Dziadka z łóżka. Nabawił się ran odleżynowych na plecach i nogach. Starzec, po odwinieciu z pościeli, został wzięty delikatnie pod pachy i posadzony. Jego nerki już nie funkcjonowały, miał mocznicę. Ale duchowny jeszcze się nie poddał. Postanowili zmienić choremu przepoconą piżamę i – rozebrawszy go z koszuli i spodni, do samych majtek – podnieśli go na nogi. Krew trysnęła ze wszystkich ran, strumyki ciekły wzdłuż ciała. Chrystus ukrzyżowany na swym synu i wnuku. Babcia wybuchnęła płaczem.

przygnębiony, ruszyłem do domu dziadka od strony matki. Mieszkał w trzypokojowym mieszkaniu razem z moją starszą siostrą Bădaną. Gdy tylko dotarłem do alejki przed blokiem, z klatki buchnęła opętańcza muzyka. Mieszanka Alice'a Coopera, Queen i Manowar. Wiedziałem, że mam przed sobą blok szacownych emerytów, niemal byłych komunistów. Ponadto także i ten mój dziadek był obłożnie chory. Wspiąłem się na pierwsze piętro. Na nobliwych białych drzwiach rodziny Taubergherów pojawił się krąg yin-yang oraz dwie dłonie rozpostarte w sugestywnym geście. W środku harmider tak potężny, jakby ktoś walił pięściami w drzwi. Wydawało mi się, że ktoś puszcza porządną wiązankę. Zadzwoiłem dwa razy i grzecznie czekałem. Nic, tylko perkusja, gitara elektryczna, organy i mamrotanie. Zacząłem łomotać pięściami i nogami w delikatne drzwi. Wreszcie uchyliły się nieco i ukazała się zaczerwieniona twarz mojej siostry (nie widziałem jej pięć miesięcy). Krzyknęła do mnie, zdenerwowana: „wchodź szybko, bo koty puciekają”. „*Zum Teufel, do diabła z twoimi kociambami*”, wrzasnęła Taubergher.

poszedłem najpierw do pokoju Bădany, która natychmiast wyciągnęła się pod ogromnym portretem Włada Palownika. Ściany, niegdyś białe i szacowne, pokryte były rockowymi wycinkami i jogińskimi symbolami. Bădana paliła w łóżku, przeglądając grubo tom Hegla. Choć był środek dnia, żaluzje były zaciągnięte. Mogłem mimo to dostrzec około piętnastu kotów, które kłębiły się jak szczury, prawdopodobnie w poszukiwaniu szczurów. Staraliśmy się wymienić grzeczności, ale nasze głosy zagłuszył protest Freddiego Mercury'ego: „I can't live with you, but I can't live without you”. Odczekaliśmy chwilę i spróbowaliśmy jeszcze raz. Natychmiast napadł na nas Alice Cooper: „I can't go to school, 'cause I don't have a gun./ I don't have a gun, 'cause I don't have a job/ I don't have a job, 'cause I don't have a house”. Uciekliśmy się zatem do alfabetu migowego. Pytałem ją, wytamując sobie palce: „co robi stary?”. Ona odłożyła papierosa i wykonała kilka szybkich gestów: „czort wiel siedzi w tamtym pokoju i jeszcze nie zdechł”. „nie zwywaliście lekarza?” „Coś ty! jeszcze by musiał jaki grosz wysuptać”.

nie było sensu

późno pożegnałem ją gestem i wszedłem do pokoju starego. Tauberger miał coś w rodzaju paraliżu dolnych kończyn; z ogromnego brzucha nie zostało zbyt wiele. Od śmierci jego żony (Mamy, jak wszyscy ją nazywaliśmy), chodził w brudnej pizamie – by wszyscy widzieli cymbałę zeber i mu współczuli.

„patrz, patrz no, jak mnie zostawiła! Napchała dom kotami, Scheise! a na mnie nie zwraca uwagi. Boże jedyny, co za wariatka! a ja przepisałem na nią mieszkanie... idiota. Was ist zu tun? wstałbym, wziął siekierę i porozwalał wszystko, dorobeczek całego życia, ja pierdole! gdyby żyła Mama, nie byłoby jej tu. Jest jak u Cyganów. Postuchaj, jak rozpieprza blok tą diabelską muzyką! po prostu nie do pomyslenia! ja, szanowany człowiek, były kierownik hurtowni farmaceutycznej! ośmiesza mnie przed wszystkimi sąsiadami, szajbuska jedna, przed panem Vulpe, przed panem Mustajă...”

„dlaczego nie wezwie dziadek lekarza i się nie zbada? szkoda dziadka! jest dziadek w sile wieku, ma tylko 80 lat...”

„a skąd pieniądze, skąd? ci złodzieje oskubią za każdą bzdurę z Arzenei, yyy, z ich leczeniem”.

„a skoro jesteś taki obrażony, to nie chcesz, żeby przyszedł ksiądz? Ja wiem, pogadasz z nim, pojednasz się...”

„Was? coooo? klecha? Warum? żeby mój próg przekroczył złodziej w czarnej kiecce? ci to obżerają i żywych, i zmarłych! ech, wnuku, za kogo ty mnie masz? a ja za kogo siebie uważam? nie mam skłonności do wiary w te bzdury o niebie i piekle. Chyba chcesz, żebym wezwał popa i przysięgał mu, że nie będę już pił ani chodził na baby przez rok, jak robią Cygany...”

cała rodzina wiedziała, że Dziadek trzyma pod materacem książeczki oszczędnościowe i woreczek z biżuterią. Trzy rzeczy doprowadzały go do rozpacz: wydatki, księża i cygany. Dlatego walczył ze wszystkich sił z rodziną, którą jego córka założyła z duchownym.

„powiedz no, jak się miewa twój dziadek, ten stary cap?”

„niezbyt dobrze, ale przynajmniej jest pogodzony ze sobą. Nawet żartuje”.

„ha! on już idzie, ja jeszcze zostaję, ha! *Ich bleibe noch!* nie dam mu tej satysfakcji, żeby miał widzieć, jak zdycham! chciałby!”

Nie udało mi się więc też ze starym. Wstałem i wyszedłem samotnie. W domu unosił się jeszcze zapach bajecznych placków Mamy, obecnie wymieszany z fetorem kociego moczu. Wyszedłem na korytarz bloku i od parteru usłyszałem przebijający się przez wrzaski Micka Jaggera zachrypnięty głos Austriaka o dużej głowie: „krucafuks!”. W alejce z trudem zrobiłem sobie miejsce: pięć dziewczynek podskakiwało, śpiewając: „dwa słońce/ się bujały/ na nitce pajęczeeee!”.

Gicu coraz częściej popadał w coś w rodzaju omdlenia, choć matuszka szukała sobie zajęć blisko niego i klepała go packą pod pretekstem, że siadła na nim jakaś beczelna mucha. W pogodniejszy dzień, gdy słońce przebijało się przez stare zazdrostki, a dzieci wrzeszczały i rzucały się śnieżkami pod parterowym oknem, przekonałem chorego, by przeszedł się wokół stołu w jadalni. Człowiek, z którego zostały tylko biała broda i kości, nabrał odwagi. Podniósł się z łoża boleści. Wziąłem go pod pachy i – wsparci na lakierowanej lasce – ruszyliśmy ku owej szalonej przygodzie. Najpierw okrążyliśmy stół w jadalni, potem – porwani entuzjazmem – przeszliśmy przez pokój i wyszliśmy na korytarz. Starzec sapał, ale kuśtykał z nadzieją naprzód. Oczy błyszczały mu – niebieskie, wesole. Babcia pojawiła się w drzwiach i zachęcała go: „dalej, Gicu! nie poddawaj się, Gicu! widzisz, że możesz? mówiłam ci, że możesz!”. Zapusciliśmy się w głąb korytarza i – stuk, stuk – dotarliśmy w okolice lodówki. Tu urządziliśmy sobie minipiknik: zielone ogóreczki maczane w pszczelim miodzie i woda mineralna. Po czym zebraliśmy się w sobie raz jeszcze, zwinęliśmy obóz i przemierzaliśmy korytarz w przeciwnym kierunku. Chory chrypiał w ekstazie: „brawo, wnuczku! żyj nam długo i niech ci Pan Bóg wynagrodzi!”.

kiedy rodzina dowiedziała się o tej wyprawie, zebrali się – mali i duzi – na zaimprovizowane, zakrapiane konsylium. Podczas rzeczzonego konklawe opróżniono wiele butelek caberneta. Początkowo i Dziadek uczestniczył w powszechnej wesołości,

lecz w krótkim czasie popadł w coś na kształt apatii, a potem głęboko usnął z otwartymi ustami. Nim synod się zakończył, chrząkał z wysiłkiem i nie odpowiadał na żadne wezwanie.

zrezygnowałem z meczu, żeby wyskoczyć do Ulricha. Otoczony przez kociska umierający wrzeszczał: „mścicie się na waszych rodzicach! na twojej matce-kurwie i tym oszuście, twoim ojcu!” albo: „daj mi siekiere, żebym porąbał meble i zająbał tę kretynkę, która od pięciu tygodni nie zmieniała mi pościeli. Wepchnąlbym jej te kociambry do gardła! *Himmel und Tode! Ich bin so krank!*”. Również Bădana, z oczami opuchniętymi od snu, zaczęła z innej części mieszkania: „zamknij się do licha jasnego, szwabie cholerny! dość tego! całe życie byłeś duży i silny, a teraz koniec! przeżyłeś swoje, przeżarteś, co twojej dyskotekę i burdel tu urządzę, jak mi się spodoba!”.

żona duchownego nie wyobrażała sobie, że mogłaby nie spać obok swego męża, nawet jeśli miał umrzeć, i cierpiała jak męczennica. Pół nocy czytała mu modlitwy i – nawet jeśli nie mógł jej odpowiadać – z oczu ciekły mu ciężkie łzy. Kalwaria trwała jeszcze około tygodnia, potem pewnej nocy, po drugiej, babcia zawołała, że Gicu strasznie się trzęsie. Bădan natychmiast wyskoczył z łóżka i – dotarwszy do wezgłowia swego ojca – pojął, że dusza wyrывa mu się z ciała. „gromnicę, gromnicę!”, inni zabrali siłą starszkę, która desperacko wyrывała się, by zobaczyć go jeszcze raz, by nie pozwolić mu umrzeć.

stary ksiądz już wcześniej ustalił, że ma zostać złożony w kaplicy cmentarnej. Zatem po umyciu ciała umęczonego chorobą, zanieśli go wieczorem do miasta zmarłych. Na drugi dzień, wczesnie rano, cała familia przedzierała się przez zaspy na spotkanie z patriarchą, który po raz pierwszy od lat nie spędził nocy w domu. Matuszka w załobie i z czarną woalką zaciągniętą na zapłakaną twarz otwierała pochód z córkami po obydwu bokach. Osłabiona, załamana, kroczyła z godnością. Całe życie Gicu mówił jej, że umrą razem, jak dwa dęby, a teraz ją zostawił. Mówił jej jeszcze, że jeśli on odejdzie pierwszy, będzie jej bardzo ciężko. Nikt nie będzie miał do niej cierpliwości. Jak bardzo miał rację!

weszli przez zwieńczoną monumentalną wieżą bramę cmentarza *Pielea și osu'*. Skierowali się ku kaplicy, której mury chroniły, ale i pochłaniały biednego Gicu. Idąc, rzucali przerażone spojrzenia ku otwartym drzwiom podziemi. Czyniono ostatnie przygotowania przed przyjęciem nowego lokatora: ciocia Mizi była przeniesiona na miejsce męża, doktora Popescu. Co za niespodziewajka!

w samym centrum kaplicy, na katafalku, czekał na nich Gicu. Spał dobrze, tyle że teraz z niecierpliwości był żółty jak wosk. W końcu zeszli się prawie wszyscy członkowie klanu, tylko nie Bădana, która miała Dziadkowi za złe, że powiedział jej kiedyś, by więcej się nie szwendąta Bóg wie gdzie. Początkowo odwiedzający zachowywali się nieco lękliwie, troszczyli się raczej o to, co zwyczajne: kołacze, koliwo, obrzędowe ręczniki, zapłatę

dla kościelnego. Najmłodszy dziwił się, że Dziadek nie puszcza pary nosem – tak jak oni, z powodu zimna – i wcale nie marznie, gdy leży wyciągnięty na noszach do trumny, zrelaksowany i obojętny na miejsce, w którym się znajduje. Milczał uparcie i wydawało się, że ma zamknięte oczy, żeby zrobić kawał otaczającym go dzieciakom. Jego twarz była zwrócona do ołtarza; miało się wrażenie, że jeśli ktoś postawiłby tam telewizor, Dziadek natychmiast otworzyłby oczy. Babcia przełamana lody: podeszła do trumny i po tym, jak popieściła ręce swego kochanego męża, zaczęła nakładać na niego ubrania i koronkowy całun. Starzec obleczony był w żółty ornat z niebieskimi haftem. Szedł wystrojony na spotkanie z Bogiem, którego czcił przez całe życie. Reszta nabrała odwagi. Bądan zbliżył się i poprawił mu kłobuk, nie omieszkawszy przedtem przekrzywić go nieco na boki, by nadać mu zawiąski wygląd. Wnukowie ścieśnili się zafascynowani woskowym kolorem Dziadka. Dotknęli go bojaźliwie, a potem, zbierając się na odwagę, zaczęli bawić się jego grubymi i żółtymi palcami, oparali o ścianki trumny. Nawet zapach wydzielany przez zmarłego wydawał się zapachem świeczki, ale takiej prawdziwej, woskowej, nie z parafiny.

koniec końców zaczęła się msza sprawowana przez starych kolegów Dziadka. Podczas gdy śpiewali *În veci pomenirea lui*, córki zmarłego, też żony księży, rozmieszczały świeczki dookoła trumny, a nawet na krawędzi desek. Patriarcha, ze środka świetlistego prostokąta, uśmiechał się przez sen.

trzeciego dnia przyszli wszyscy: krewni, przyjaciele, sąsiedzi, by towarzyszyć mu w ostatniej drodze. Dwunastu kapłanów w szatach liturgicznych zaintonowało torpary pogrzebowe. Sześciu spośród nich niosło na ramionach ciężką trumnę. Zimno nieco odpuściło i po południu nieśmiało wyjrzało słońce, wyganiając wrony z cmentarza. Po wyjściu z kaplicy twarz Dziadka spochmurniała. Zdało się, że po raz pierwszy się waha. Gdzie go niosą? Nie zobaczy już tych cudownych stworzeń, które tak ukochał? Co się stanie z jego żoną? Postawili go na dole, naprzeciw wejścia do krypty. Przymocowali wieko trumny. Kłobuk opadł mu na oczy, wargi rozchyliły się, obnażając zgrzytanie zębów. Dusza starego księdza zatrzepotała krótko, okrążyła zebranych, wpadła do podziemi, a potem wyszła na światło i przepadła wśród topoli i wron, kierując się ku kanciastemu słońcu. Orkiestra zagrała głucho przy wtórze stłumionego płaczu kobiet.

na stypę zostali zaproszeni tylko członkowie rodziny, przygnębieni, ale pewni, że pozostali przy życiu. Babcia przełamana lody, wspominając czasy, gdy Dziadka zabrali nad kanał<sup>1</sup>. „Nie był żelaznogwardzistą. Uczestniczył w ich zebraniach, by uzyskać pomoc w budowie kościoła i szkoły. Nawet i pocztę im zrobił w tamtej wsi; taki już był, nie chciał objąć parafii w mieście nawet na starość. Mawiał, że nie mógłby być księdzem w mieście. Lubił mieszkać, mając cmentarz na tyłach domu. Wsiadł do wozu i zabrali go w sprawę wsi. Ja zostałam z dziećmi, z indykami do nakarmienia kukurydzą, z jedzeniem dla ludzi pracujących w polu. Miałam służące, ale co z tego? mogłaś

<sup>1</sup> Chodzi o kanał Dunaj – Morze Czarne, budowany przez więźniów politycznych w okresie komunizmu (przyp. tłum.).

na nich polegać? to ty musiałaś troszczyć się o gospodarstwo. Popatrz, jakie mam ręce powykręcane od reumatyzmu! powiedziałam mu, żebyśmy przenieśli się do miasta, ale nie chciał. Kochał wieśniaków, a oni wystawili go do wiatru. Kiedy dotarliśmy do Chilii, nadal się wahali. Staliśmy za brzozą: idźcie, durnie! powiedzcie, żeby oddali wam księdza. Powiedzcie żandarmom, żeby go wam wypuścili, że jest niewinny i dobry człek: wybudował wam szkołę i pocztę. Czego stoicie? Ale nie wiem, co u licha zrobiły te bęcwały, że wróciły z podkulonym ogonem. Tak jakby im było wstyd...”.

„...a jakim cudem Dziadek nie zginął nad kanałem?”, zainteresował się wnuczek.

„no, przecież był kulawy. W '34, rok po tym, jak się pobraliśmy, dostał polio. Zawieźliśmy go do Vaslui do szpitala. Stamtąd przenieśli go do Bukaresztu. Wycięli mu kawałek kości i wstawili srebrną tubkę. Po siedmiu miesiącach przywieźli go w prześcieradle. Przyjechał po mnie tata wozem ze Stănișăști: chodź do domu, dziewczyno! jaki jest sens tak się męczyć! mamy duży sklep i znajdziemy ci innego. Cocuța była już na świecie, miała roczek. Weź i dziecko. Wychowamy ją, bo bez chłopa ciężko. Ale nie chciałam zostawić Gicu. Czekałam na niego, pomagałam mu, choć całe życie trzymał mnie na wsi. Jemu było łatwiej, a ja musiałam radzić sobie sama. Wiele nagrzeżyłam. Miałam skrobanki w Vasului, o czym Gicu nie wiedział. Teraz siedzę i płaczę, czy Bóg mi wybaczy. Popatrz, jakie mam powykrzywiane palce od prania w zimnej wodzie! widzisz?”

„niech mama da spokój”, przerwał Bădan. „Dogadywaliście się dobrze i pięknie żyliście przez pięćdziesiąt lat. Gdzie teraz znajdziesz coś takiego? Tata był poczciwy, nawet wtedy, kiedy chciał wydawać się srogim. Raz nabroiłem, dosiadłem Rexa, naszego wilczura, którego wzięliśmy z policji, pamiętacie? Wpadłem między kury. Tata zaczął mnie gonić z krzykiem. To ja hyc do domu. Mama leżała w łóżku i kiwnęła na mnie, że bym schował się pod kołdrę. Skuliłem się w jej nogach, a ona mnie przykryła. To jasne, że tata widział wyrzucenie kołdry, ale udawał, że nie rozumie. Krzyczał: gdzie jest ten urwis zatracony, który gania kury i ujeżdża psy? Poczekaj ino, aż go dorwę w swoje ręce. I pach! trzasnęła laską po łóżku dokładnie obok mnie. Nie rozumiałem, jak to możliwe, że uderzył tak blisko, skoro mnie nie widział...”.

kiedy już uczestnicy stypy dość się naśmiali, Sorel opowiedział, jak żal mu się zrobiło Dziadka nie dalej niż dwa tygodnie temu: „Jęczał i zgrzytał zębami. Myślę, że bolały go nerki, a rany na nogach zaczynały mu krwawić. Babcia wezwała mnie mocno zaniepokojona. Byliśmy w domu tylko we trójkę. Przybiegłem natychmiast i spróbowałem masować mu ręce i szyję. I dokładnie w tym samym momencie bóleści chwyciły też Babcie. Dziadek z trudem powstrzymywał się od krzyku, a Babcia: mnie też boli! popatrz, tu mnie kłuje! tutaj, w krzyżu, gdzie miałam półpasiec, rozetrzyj mi też trochę ręce, bo tak mi cierpnię... patrz, Sorelu, tu, między żebrami, taak boli... jak nie wiem. Starłem się masować i uspokajać obydwójce, ale miałem tylko dwie ręce. Dziadek zacisnął oczy, jakby litując się nad jej hipochondryczną zazdrością”.

stypa trwała w najlepsze. Kapłony, kaczki na kapuście, drożdżówki z serem, a nawet zimna fasolówka z cebulą stały na straży każdego końca stołu. Goście jakby lekko oczadzieli i nie wiedzieli już, dlaczego przyszli. Nie było to zresztą godne potępienia.

Prawdopodobnie również Dziadek, gdyby zmaterializował się na przyjęciu jak Banko na uczcie straszliwego Makbeta, przykazałby: „polewajże, Ghijo, czerwonego winiunia, ale szybko, bo zara post!”.

od jakiegoś czasu telefon dzwonił, bezskutecznie. Sorel postanowił odebrać. Była to Bädana, która – podekscytowana i znudzona zarazem – poinformowała, że Ulrich też umarł. Wytrzymał tyle, ile było trzeba. Kiedy jego adwersarzowi wyprawiono stypę, stracił czujność na moment i to zaważyło. Panna z kosą zabrała go w chwili nieuwagi.

w drodze na czuwanie przy zmarłym spotkał te pięć dziewczynek. Śpiewały „jeden słoń, bujał się, na nitce pajęczej”. Bädana wyszła załatwić akt zgonu, a potem uzgodnić sprawę cmentarza. Ulrich leżał na stole w jadalni, wśród natłoku mebli, który powiększał przez całe życie. Był ubrany w czarny garnitur, ale w pośpiechu Bädana nie zmieniła mu starej koszuli w kratkę. Wyglądał jak żydowski uciekinier z obozu. Również z powodu pośpiechu wnuczka zapomniała zamknąć mu niebieskich oczu i bezzębnych ust. Prawa ręka nadal była przykurczona od boku ku górze. W cichym i ciemnym pokoju jego niemy krzyk wydawał się przerażający. Niebieskie iskry tryskały mu ze ściętych mrozem oczu. Zawieszona w powietrzu pięść godziła w niewidzialny cel. Buntownik zastygł podczas życiowej eksplozji – zawieszony między zwycięstwem a klęską. Przez chwilę Sorel pomyślał, że powinno się wystawić go w parku na cokole. Pochowany na cmentarzu mógłby wrócić jako strzyga...

z zamyślenia wyrwały mnie koty, które swawoliły, wskakując na posągowe zwłoki. Starateś się je wyrzucić, uspokoić, ale one – jeden bardziej bury od drugiego – skakały po meblach, wspinały się po zastonach, rozdzierały tapicerkę łózka. Czternaścioro czarnych Furií miało złowieszczą, błyskając oczyma w ciemnościach. Pobiegłem szybko do kuchni po pustą plastikową butelkę. Zaczęłem okładać je na oślep. Mieszkanie wypełnił odgłos razów, tonący we wściekłym wrzasku kociambrów. Bädana powiedziała mi wcześniej, bym nie dopuścił do tego, że któryś dostanie się do łazienki. Ale – złośliwością losu – w chwili nieuwagi kocisko numer 12 smyrnęło między moimi nogami i – jak tylko wpadło do łazienki – wślizgnęło się w otwór pod zlewem. Wspięto się po rurach na trzecie piętro, gdzie zaklinowało się, przerażone. Moja misja skomplikowała się do niemożliwości: z jednej strony musiałem pilnować, by koty nie zżarły nosa Ulricha, a z drugiej – trząść rurami w łazience i miażdżyć, by przekonać bestię do zejścia. Latałem z łazienki do jadalni, śledzony przerażonym wzrokiem Włada Palownika. Bałem się, by nie wpadła tu teraz Bädana i nie zastała swego pieszczoszka zawieszzonego między piętrami. Rozwiązanie problemu stało się sprawą życia i śmierci. Koniec końców dokładnie pięć minut przed powrotem mojej siostry kociamber został wyciągnięty z królestwa rur i wyrzucony dwoma kopniakami w dupsko do jadalni, między swych koleżków.

„ciężko było?”, wrzasnęła Bädana.

„yyy, wcale”, odwrzasnął Sorel.

zjedli jajka sadzone z frytkami w głuchym milczeniu, wśród łomotu The Smashing Pumpkins. Jedno położyło się spać w jednej sypialni, drugie – w drugiej. Jadalnia została zamknięta na klucz. Koty za to mogły krząć między sypialniami.

zapadłszy w sen, Sorel znalazł się pośród jesiennego lasu, błotnistego i zimnego. Starał się wejść na górę; zapadł zmrok i Sorel postanowił pójść w dół wąwozu. Ledwie zaczął ślizgać się dalej, gdy ziemia osunęła się, tworząc toczące się ogromne bryły, ciągnąc za sobą cały las. Padł twarzą w błoto i stoczył się ku ogromnej rzece u podnóża góry. Obijał się o pniaki i kamienie; starał się bronić, odpychając się pięściami, nogami. Góra zawałiła się ze straszliwym hukiem. Rzeka ryczała, rozpryskując się o skały. Obudził się zlanym potem. Ciemne mieszkanie wypełniały gardłowe piski Davida Bowiego. Zdał sobie sprawę, że leży z wykrzywioną szyją, a łóżko jakby się skróciło. Pomacał poduszkę i stwierdził, że jest dziwnie włochata. Naraz poduszka podrapała go i zeskoczyła z łóżka. Natychmiast jego ciało zadrżało od ciosu w żołądek. Instynktownie wymierzył kopniak z kolana w latający obiekt, który wystrzelił w stronę komody z pokoju. Zbiorowe miażdżenie przechodzące we wrzask. Koty wzięły rozbieg i skoczyły na niego na osłep. Oczy świeciły im w ciemnościach i przez moment Sorel wierzył, że znalazł się w piekle, w kręgu ukaranych za to, że urodzili się blondynami nikczemnego wzrostu. A potem wrócił do siebie i zakończył wojnę.

pogrzeb i bicie w dzwony zaplanowane były na pierwszą. Ponieważ nie mogli zamknąć wieka trumny, Ulrich był poniesiony przez tłum ciekawskich sąsiadów: z wzniesioną pięścią, otwartymi ustami. Słótczeni w dwóch rzędach p. Vulpe, p. Cățelu i p. Chitic patrzyli z mieszaniną lęku, ulgi i nadziei. Po wyjściu Bădany wszyscy zaczęli kiwać głowami, pomrukując głucho. Buntownik i kondukt złożony z Sorela i jego siostry ruszył głównym bulwarem, przeszedł obok kiosku z gazetami, do którego chodził podyskutować, obok spożywczaka *Dârzenia*, gdzie znaty go wszystkie sprzedawczynie i trzymały dla niego ciepły chleb pod ladą ze strachu, by nie złożył reklamacji, obok długiego szeregu bloków i wkroczył w dzielnicę domków jednorodzinnych. Tu mieszkali wszyscy jego przyjaciele. Potem, kiedy odbił w ulicę prowadzącą do cmentarnej bramy, kondukt minął się z ogromnym pochodem, wiodącym zmarłego bulibaszę Solimana Ciocănaru. Wóz zaprzężony w czwórkę wołów niósł ciało bulibaszy, obok trumny na baczność stało sześciu Cyganów z ręcznikami obrzędowymi na ramieniu. Orkiestra dzielnicy Socaram wydawała z akordeonów-trąbek-cymbałów to rozdzierające, to dzikie, skoczne dźwięki. Pięć tłustych Cyganek w szerokich czerwono-zielono-niebiesko-szarych spódnicach zawodziło, targając rozpuszczone kudły. Soliman poległ od oglądanej z bliska eksplozji petardy wsadzonej do butelki. Bum! mówiło się, że – upadając – protektor kurew, okaleczonych dzieci z Rue Montparnasse i oszukańczych cinkciarzy z Madrytu i Ibizy uderzył się o topór i szpadę ukrytą w lasce trzymane przypadkowo w rękach jego dwóch kuzynów.

kondukt poruszał się dziko – tańcząc, wrzeszcząc, pijąc i jedząc w marszu. Cyganiska rozlały się po bulwarze, tak że samochody zmuszone były skręcać w obwodnicę. Zanim dotarli przed monumentalną bramę cmentarza *Pielea și Osu'*, jeden z kuzynów Solimana



przyjechał bardzo szybko i wgniótł w pień dębu należący do bulibaszy wielki mercedes z odłanianym dachem. Ci z klanu Jugănaru wyciągnęli go ze szczątków bestii, otarli krew z twarzy, podziękowali mu, że miał odwagę zabić wierzchowca Szefa, jak obyczaj każe. Natychmiast rzuciły się na niego Cyganiątka i podpaliły rumaka krwawiącego z wszystkich rozbitych rur. Limuzyna znana była w miasteczku jako Biały Bizon. Teraz płomienie gorejącego wozu ogarnęły również dąb. Szatra wzięła się za ręce i zaczęła tańczyć w kręgu. Przez gospodarską bramę cmentarza wkroczyły rozczochrane Cyganiuchy, zawodząc: „Solimanieeee, Solimaniee, gdzie tera twoie pikne oczka! Po coś patrzył na tę ździrę, petardeeee!”. Podnosiły swoje kiecki i siadały tyłkami na ziemi: „halalei Solimanieeee! taki mocz z ciebie był: kobity dorodne, samochody wypasione, wille nad willami! Haoleu, na Zachodzie ty byłeś szefem!”.

cały czas Ulrich słuchał zdrętwiały, tylko postukując od czasu do czasu pięścią. Sorel i Bădana obawiali się, czy stary nie wyskoczy z trumny i nie pogoni Cyganów, jak robił całe życie.

szatra natomiast, zadowolona z pokory nędznego orszaku, zlitowała się i zrobiła mu przejście: „przepuśćta i tych bidoków, taka ich mać! niech pójdzie to na konto duszy Solimana, bo tak to by do jutra nie przeszli!”. Buntownik przeszedł pośród Cyganów, wymachując wychudzoną pięścią. Po prawej znajdował się grobowiec Gicu i Ulrich raz jeszcze potrząsnął pięścią. Po tym, jak dotarli do kaplicy, pop dał znak kościelnemu, by ich przyjął. Rozmawiał przez komórkę.

„a z tym co, brachu, sam się zabił czy jak? dlaczego przynosi go tylko dwoje ludzi? patrzcie, jak leży z tą tam w górze i krzywym ryjem! uuuuch, dlaczego nie wsadziliście mu lampek z tańcuchem, co by był jeszcze większy cyrk?”

„zamknij się no, Culai”, wtrącił pop, który zakończył rozmowę. „przynieście lepiej epitrachilion, to szybciej z nimi skończymy, bo idzie Soliman. Dalej, bo przyjdzie też szef policji złożyć wieniec”.

pop ruszył naprzód boczną aleją. Szedł szybko, by nie śpiewać, nucił coś, co przypominało biesiadną piosenkę *Hop! ș-odată stop! Giki Petrescu*. Na pierwszym skrzyżowaniu zahamował nagle i zapytał Bădanę, którędy iść. Zgubił drogę. Na znak kościelnego dwóch żebraków dołączyło do konduktu – by ceremonia nie wyglądała zbyt biednie. Na następnym rozstaju zatrzymali się ponownie, zupełnie zagubieni w gąszczu krzyży. Bădana zasugerowała zarośniętą ścieżkę; ksiądz ruszył desperacko we wskazanym kierunku. Teraz mamrotał *wieczne odpoczywanie* w stylu *Góralu, czy ci nie żal?* Po około dwudziestu metrach między szkieletami łopianów i szczawiu, które sięgały do pasa, znaleźli się nagle na skraju grobu. Dwóch zalanych w sztok pijaków kaprysiło płaczkliwie w stronę trumny: „chodźmy już, psze księdza, bo Soliman nam ucieknie. Pop Cășiulț nam go sprzątnie. Kończmy już szybciotko z tymi bidokami, nie certolmy się z nimi dłużej”.

Sorel chciałby się obrazić na grabarzy. Nie miał jednak właściwie powodu: ani koliwa, ani przyjaciół, ani... Bădana zapaliła nerwowo kenta 4, zdecydowana nie dać ani grosza obdartusom. Grabarze przynieśli wieko trumny, położyli go na buntowniku.

Pięść uparcie godziła w niebo. Wtedy kościelny zwałił się całym cielskiem na trumnę. Skrzynia zatrasnęła się z trzaskiem łamanych kości. Dwa sznury zostały przeciągnięte pod nieoheblowaną drewnianą konserwą i Ulrich został wrzucony do grobu sąsiadującego z miejscem pochówku Tinela Păpușoi, „kierownika śmieciarzy i wzorowego ojca rodziny”. Żebracy zaczęli przymilać się o opłatę za ceremonię. Bădana rozdała im miętówki. Tych dwóch zaczęło wrzeszczeć, ale widząc popa, kościelnego i grabarza, pobiegli do Solimana, nie czekając już na żadną zapłatę, chcąc załapać się chociaż na trochę. Znali skrót.

Niebo pociemniało całkiem. Jaśniał jedynie dąb, na którym skręcił kark Biały Bizon. Nic nie było słycać, ani pisku. Cygany prysnęły na pogrzeb bulibaszy. Pozostały jedynie czarne obnażone kasztanowce. Bădana zgniołła papierosa obok grobu. Powiedziała zachrypniętym głosem: „Mam do odebrania płyty z *Whitehorse*. Pójdiesz ze mną? Wypijemy kawę... coś w rodzaju stypy”.

„dobra, i tak nie mam już w planach żadnego pogrzebu”, burknął Sorel.

przemierzyli *Pielea și Osu'* z północy na południe, ku wyjściu dla żywych. Przez chwilę dobiegł ich jazgot skrzypiec i magnetofonów. To łomotały *manele* znad grobu Solimana. Wąsaty Cygan w kapeluszu o szerokim rondzie biegał między krzyżami. Przyłożył dłoń do ust: „Halcatel, eeeej, 'dzie jest halcatel Solimana! Dzie halcatel, co by mu go w kieszeń wsadzić, bo może się Szefu obudzi w grobie i zadzwoni, żeby go wyciągnąć!”.

znów cisza. Zbliżali się do bramy z rękoma w kieszeniach. Było diabelnie zimno. Padał deszcz ze śniegiem albo coś. Wahali się nieco przed wkroczeniem w światło żywych. Naraz zebrali się na odwagę i wyrwali się z objęć śmierci. Każde w swoim kierunku: jedno w stronę rocka, drugie w stronę jazzu.